

1

Dym, łupki, lód, błoto, popiół

Wiosną 1936 roku mężczyzna zasadził róże. Tak rozpoczynając opowieść, jej głównym bohaterem czynimy owego mężczyznę, choć na to miano zasługują również same kwiaty. Można powiedzieć, że to właśnie te udomowione róże – przedstawicielki rodzaju *Rosa* z rodziny różowatych, który to zdołał nakłonić ludzi do krzyżowania i rozsiewania go niemal po całym świecie – odniosły korzyść, gdy mężczyzna wydał na nie sześć pensów, a potem włożył wysiłek w ich zasadzenie i pielęgnowanie. Jak pisał Michael Pollan w książce *The Botany of Desire* [Botanika pożądania], powszechnie przyjmuje się, że rośliny zostały udomowione przez ludzi, lecz równie przekonujące jest twierdzenie odwrotne: że to one udomowiły nas, byśmy o nie dbali i pomagali im się rozprzestrzeniać¹.

Róże rozrastały się, ich korzenie pobierały wodę z ziemi, a liście dwutlenek węgla z powietrza, napędzane energią Słońca w procesie zwanym fotosyntezą. Przekształcały węgiel

1 W *The Botany of Desire* (New York: Random House, 2001) Michael Pollan pisze: „Z góry zakładamy, że udomowienie to proces, któremu my, ludzie, poddajemy inne gatunki. A tymczasem może być zupełnie odwrotnie: mogliśmy zostać podporządkowani sprytnej strategii ewolucyjnej pewnych roślin i zwierząt, służącej ich własnym interesom” (s. xvi).

w węglowodany, służące im za budulec oraz pożywienie, i rozszczepiały cząsteczki wody, uwalniając tlen z powrotem do atmosfery. Róże kwitły, wdając się w symbiotyczny romans z zapylającymi je owadami, i rodziły słodkie owoce brzemienne w nasiona. Rośliny bynajmniej nie są bierne – to one stworzyły nasz świat. Historia spotkania tej konkretnej osoby oraz tych konkretnych roślin ma wiele wątków sięgających różnych miejsc i czasów. Jeden z nich rozpoczyna się nieco wcześniej tamtego roku, drugi podczas rewolucji przemysłowej, a trzeci około trzystu trzydziestu milionów lat temu. Opisywaniu tych dwóch ostatnich okresów Orwell miał poświęcić resztę 1936 roku, wróciwszy z wyprawy, podczas której mógł bliżej przyjrzeć się ich następstwom.

Wiosną pisarz przyjechał do Wallington z miejsc na północy Anglii zupełnie niepodobnych do wiejskiego idyllicznego krajobrazu. Materiały zebrane podczas tej wyprawy stały się osnową dla *Drogi na molo w Wigan* wydanej w 1937 roku. Tytuł tej książki nawiązuje do zagłębia przemysłowego na peryferiach Manchesteru, wyróżniającego się panującą tam skrajną biedą (odsyla również do dowcipu rozpowszechnionego przez ówczesnych musichallowych artystów, jakoby to posępne miejsce miało molo spacerowe). Orwell napisał ją na zlecenie lewicowego wydawcy Victora Gollancza, który pragnął dosadnie przedstawić czytelnikom realia panujące na tych obszarach, boleśnie dotkniętych kryzysem. Dla pisarza była to zachęta, by ponownie zejść do świata ubogich, tak jak kilka lat wcześniej zrobił to na ulicach Londynu i Paryża oraz plantacjach chmielu w hrabstwie Kent. Wynikiem jego pracy było cokolwiek specyficzne dzieło, ewidentnie nieodpowiadające Gollanczowi. Najchętniej wydałby jedynie jego pierwszą część, będącą znakomitym reportażem o warunkach życia

w północnej Anglii oraz niedoli jej mieszkańców. Druga była bowiem potokiem wciąż nieukształtowanych poglądów politycznych i klasowych pisarza. Nie stronił w niej od wzmianek autobiograficznych ani luźnych spostrzeżeń, na przykład na temat brytyjskiego środowiska literackiego: „Współczesny brytyjski światek literacki przypomina bowiem groźną dżunglę, w której rozkwita tylko zielsko”².

Z Londynu Orwell wyruszył pieszo, pociągiem i autobusem, zmierzając na północ. Spędził tam niespełna dwa miesiące w samym środku zimy, pomieszkując w pensjonatach, u dalszych znajomych oraz u zapoznanych ludzi z klasy robotniczej, w schronisku młodzieżowym, a w pewnym momencie także u swojej starszej siostry Marjorie i jej rodziny w ich domu na przedmieściach Leeds.

Na kartach *Drogi...* pisał o życiu robotników, opłakanym stanie ich domów, zarobkach, poglądach, a także o codziennej walce o byt – nieustannych staraniach, by mieć gdzie spędzić noc, czym zapalić w piecu i co włożyć do garnka. Był wstrząśnięty ich nędzą i poruszony zaufaniem, jakim go obdarzyli, choć był outsiderem z obco brzmiącym akcentem. Region ten szczególnie mocno ucierpiał w wyniku wielkiego kryzysu z lat trzydziestych XX wieku, ale i poprzednie pokolenia doświadczyły trudów: to tutaj przed laty rozpoczęła się rewolucja przemysłowa, dźwigana na barkach zubożałego proletariatu fabrycznego.

Orwell dokładnie przyjrzał się temu okręgowi przemysłowo-wydobywczemu oraz jego mieszkańcom. Węgiel – jako praca, pył, paliwo, smog, niebezpieczeństwo, choroba, śmierć oraz surowiec dosłownie zalegający pod ich stopami – był

2 George Orwell, *Droga na molo w Wigan*, przeł. Bartłomiej Zborski, Warszawa: Bellona, 2005, s. 198.

wszędzie. Nakreślony przez pisarza obraz tego miejsca wyłania się stopniowo, poczynając od zarysu tamtejszej scenerii: „Jechałem pociągiem wśród straszliwego krajobrazu hałd, kominów fabrycznych; złowrogich, brudnych, ohydnych kanałów, połączeń pokrytych mieszaniną żużlu i błota z odcisniętymi śladami sabotów”³. Budynek pokrywała gruba warstwa sadzy i nawet padający z nieba śnieg był czarny; miasta zasnuwane były woalem czarnego dymu. Wigan jawiło się jako „świat pozabawiony wszelkiego życia – rzeczywistość tworzyły tu tylko dym, łupki, lód, błoto, popiół i cuchnąca skażona woda”⁴. Orwell opisuje sadzawki zastanej wody, wypełniające zapadiska po dawnych kopalnianych chodnikach, pokryte lodem barwy „świeżej umbry”⁵. Niekiedy hałdy stawały w płomieniach i „w ciemności można było dojrzeć pełgające po nich długie jęzory ognia, nie tylko czerwone, ale i w odcieniu złowrogo intensywnego błękitu (od siarki), które zawsze wydawały się dogasać, lecz za każdym razem rozpały się na nowo”⁶.

Niektóre z jego najbardziej przejmujących opisów ukazują mężczyzn, kobiety i dzieci smaganych wiatrem i deszczem podczas wygrzebywania pokruszonego węgla z żużlu i wywożenia swojego marnego urobku na rowerach skleconych ze złomu. Pisarz zwraca uwagę na apatię wywołaną głodem i przewlekłym niedożywieniem; wszechobecną rozpacz i poczucie życiowej przegranej; bezrobotnych mężczyzn zostawionych na pastwę losu i ich rodziny ledwie wiążące koniec z końcem; urazy doznawane przez górników podczas pracy i trapiące ich

3 Tamże, s. 44.

4 Tamże, s. 135.

5 Tamże.

6 Tenże, *The Orwell Diaries*, ed. Peter Davison, New York: Liveright, 2009, rozdział o Wigan Pier, s. 77.

choroby oraz długi cień śmierci kładący się na tym wyjątkowo niebezpiecznym fachu. Odmalowuje ciała pracowników wracających z szachty w kopalni, umorusane od stóp do głów pyłem węglowym, który wielu z nich miał pozbawić życia. I opisuje ich poorane bliznami twarze: górnikom często zdarzało się bowiem uderzać głową o belki nisko zawieszzonego stropu. Odniesione w ten sposób rany pozostawiały po sobie bladoniebieskie tatuaże z pyłu węglowego, „pokrywa[jące] czoła niektórych starszych górników niczym żyłki w serze Roquefort”⁷.

„Nasza cywilizacja [...] zdecydowanie opiera się na węglu i to w znacznie większej mierze, niż nam się wydaje”⁸ – pisał później. „Maszyny, dzięki którym trwa, a także maszyny, które wytwarzają maszyny – wszystkie one, pośrednio albo bezpośrednio, zależą od węgla”⁹. Zauważył ponadto: „Jedynie bardzo rzadko, w okresach wytężonego wysiłku umysłowego, kojarzę ów węgiel z trudem górników w położonych daleko kopalniach”¹⁰. Od schyłku XVI wieku Londyn wypełniały duszące wyciewy ze spalania węgla. Przez większość swojego życia Orwell mieszkał w domach ogrzewanych tym kruszcem, wrzucanym częściej do kominków pokojowych niż pieców (wszechobecny pył z pewnością przyczynił się do pogorszenia jego problemów z płucami i zaostrzył przebieg gruźlicy, mającej przedwcześnie położyć kres jego życiu).

W *Drodze...* wspomina, że spisywał swoje słowa, siedząc przed kominkiem opalanym węglem, który był zrzucany prosto z wozu do komórki pod schodami, a także o tym, jak łatwo ograniczyć swój horyzont myślowy jedynie do tego niewielkiego

7 Tamże, s. 37.

8 Tenże, *Droga na molo w Wigan*, dz. cyt., s. 46.

9 Tamże, s. 47.

10 Tamże, s. 59.

pomieszczenia i robotników szuflujących doń węgla. Wyraźnie widać, że kierował swój tekst do ludzi podobnych sobie – południowców o lewicowych inklinacjach, nieobeznanych z codziennym życiem biedoty ani warunkami pracy w kopalniach i fabrykach.

Ta niewidzialność problemu, czy też nieświadomość jego istnienia, jest jedną z przypadłości współczesnego świata. Chcąc jej zaradzić, Orwell udał się na północ, by spotkać się z tamtejszą klasą robotniczą – z bezrobotnymi oraz górnikiemami – i na własne oczy przyjrzeć się temu fundamentalnemu surowcowi, jakim był wówczas węgiel, oraz warunkom jego fedrowania. Schodząc w głąb ziemi, cofamy się w czasie, a wydobywając węgiel, wydobywamy równocześnie przeszłość. Górnictwo realizuje to na skalę tak szeroką, że zmieniło oblicze naszej planety aż po wyższe partie jej atmosfery. Historia tego procesu to opowieść o pracy, ale również o ekologii, a obydwie te wątki ostatecznie łączą się i płyną jednym nurtem jako opowieść o wyniszczeniu.